Wac Toja, Labirynt

Dziś gubię się w labiryncie wniosków
Stoję gdzieś pośrodku moich bożków
Pytam gdzie mam iść
A na każdym rogu czyha potwór
Musze dusić w zarodku cały strach
I przed siebie dalej iść
Co dzień zaczynam to od początku
Walczę ze sobą w środku
Mija kolejna noc, kolejny świt
I nie znam wyjścia z tego labiryntu
Ręce do modlitwy składam
I krzyczę: Panie, pozwól żyć
I zawsze chciałem czegoś więcej
Ale gdy upadłem, moje serce
W końcu pękło na pół
Nie ulało kropli krwi, na szczęście
Ale na nieszczęście, z pęknięcia wysypało cały lód
Ślizgam po nim się chcąc złapać szczęście
Pytam gdzie mogę wszędzie
Czy chociaż widział je bóg
Mapy nie mam, kompas mówi ‘nie chce’
Została intuicja
Ona jedyna popycha mnie w przód

Dziś gubię się w labiryncie wniosków
Stoję gdzieś pośrodku moich bożków
Pytam się gdzie mam iść
A na każdym rogu czyha potwór
Musze dusić w zarodku cały strach
I przed siebie dalej iść
Co dzień zaczynam to od początku
Walczę ze sobą w środku
Mija kolejna noc, kolejny świt
I nie znam wyjścia z tego labiryntu
Ręce do modlitwy składam
I krzyczę: Panie, pozwól żyć

Biorę co mam
I już nie chce więcej
Wiem że jednością jestem,
Wszystkim co jest teraz i tu
Za rzeką życia gorącą jak serce
Płyną gdy uzewnętrznię moje szczęście, mój smutek, strach i ból
Płynę razem z nią
Odpuszczam co przeszłe
Widzę coraz częściej
Że wszędzie jest mego stwórcy ruch
Mapy nie trzeba i kompasu też nie
Została intuicja
Ona jedyna popycha mnie w przód
Wyżej, wyżej, wyżej, wyżej, wyżej!
Wyżej, wyżej, wyżej!
Lecieć do gwiazd
Daj mi być
Wyżej, wyżej, wyżej, wyżej, wyżej!
Choć na jedna chwile opuścić zależności świat